

## Pisanie zamiast mówienia - nowa forma komunikacji młodzieży

Długi szkolny korytarz, jest przerwa, dziesiątki gimnazjalistów. Wychodzę z gabinetu. Taka naturalna sytuacja – młodzież rozmawia, wygłupia się, może przepycha. Są ze sobą. A jednak coś mnie niepokoi...

Niepokojąco duża część z nich siedzi pod ścianą i jest wgapiona w tzw. smartfony. Nie rozmawiają z rówieśnikami – grają, surfują po internecie, czatują.

Z uporem maniaka zawsze pytam ich, jak spędzają czas, co robią po lekcjach. Jeśli nie mają jakichś zainteresowań, hobby – siedzą w domu przed komputerem.

Przeprowadzono kilka badań nad ilością czasu, jaki spędzają młodzi ludzie z "multimediami". Wyniki są różne, ale wskazują na to, że zdecydowana **większość nastolatków spędza przed komputerem średnio dwie godziny dziennie.**

Ja z natury swojej pracy spotkałam się z sytuacją, kiedy uczeń tak bardzo wciągnął się w grę, że nie oderwał się od niej przez ponad 24 godziny – bez spania.

Przeszło 50 proc. uczniów porozumiewa się codziennie ze swoimi znajomymi poprzez komunikatory internetowe. Dawniej, aby porozmawiać z koleżanką czy kolegą, trzeba było się spotkać „twarzą w twarz”. Jako dzieciaki, biegaliśmy po dworze, oblegaliśmy trzepaki, bawiliśmy się w dwa ognie i podchody. Nic nie zastąpi kontaktu bezpośredniego. A może tak mi się tylko wydaje?

Młodzież kreuje siebie w sieci. Rozmawiają ze sobą internetowo – ale przecież my wiemy, że tylko około 10 proc. informacji z przekazu jest opartych bezpośrednio na słowach. Reszta komunikatu znajduje się w sposobie mówienia oraz mowie ciała. Ale mowy ciała i intonacji nie ma w literkach na czacie.

Wielokrotnie spotkałam się z tym, że **dziewczeta zadurzają się w chłopcach, których nigdy nawet nie widziały.** Mieszkają od siebie czasami setki kilometrów. Być może nigdy się nie spotkają, nigdy nie zobaczą nawet swoich prawdziwych zdjęć.

Taka sytuacja niesie ze sobą nie tylko ogromne możliwości, ale i zagrożenia. Czy nasze dzieci są gotowe się obronić?

My – ich rodzice – nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, co robią nasze pociechy. Dodatkowo często nie jesteśmy sobie nawet w stanie wyobrazić, jakie zagrożenia na nie czyhają.

Człowiek to istota społeczna – tylko że teraz kontakty rówieśnicze wyglądają inaczej. Mam wrażenie, że te internetowe nie mogą być prawdziwe.

Młode osoby mają po kilkuset „znajomych” na portalach społecznościowych. Kilkuset! Czy kiedykolwiek z nimi rozmawiali? Z niektórymi zapewne tak. Ale z większością nigdy. A ci „znajomi” obserwują ich wpisy, zdjęcia. Pełno jest „hejterów” – osób, które tylko czekają, aby „dowalić” naszym dzieciom. A one są takie wyczulone na krytykę.

osoby umieszczają na swoich profilach takie informacje, które mogą uzyskać jak największą liczbę polubień. **Traktują te polubienia jak wyrocznie – czy jestem wart lubienia, czy mnie zaakceptują?** Czy mam prawo do życia? Na tym budują swoje poczucie wartości i przynależności do grupy.

Wstrząsające są sytuacje, kiedy młodzież siedzi na korytarzu i pisze do siebie nawzajem – choć siedzą koło siebie. Piszą zamiast rozmawiać.

Wielokrotnie pytałam, dlaczego tak ochoczo nawiązują kontakty i nowe znajomości właśnie przez internet. Kiedyś nawet usłyszałam, że **gdy ktoś zaczyna nie pasować, można go po prostu „zablokować” i „usunąć” z grupy lub ze znajomych.** „Tak jest po prostu prościej”.

Trudno nie przyznać tu racji, ale w życiu nie chodzi chyba tylko o to, aby było łatwiej.

Takie kontakty uniemożliwiają zdobywanie umiejętności rozwiązywania konfliktów, a ta umiejętność bardzo przydaje się w późniejszym życiu. Jak nasza dzisiejsza młodzież będzie radziła sobie w długotrwałych związkach partnerskich? Przecież w razie konfliktu partnera nie da się „zablokować” i wyrzucić z grupy.

Barbara Górecka-Atkinson, psycholog